

## Stefan Bryszowski: Trzy fronty, czyli na wschodzie bez zmian

Konfrontacja w Europie Wschodniej między Zachodem a Rosją toczy się na trzech dynamicznie powiązanych ze sobą, ale zasadniczo osobnych polach: normatywnym, geopolitycznym i ekonomicznym



Podsumowując sytuację na trzech „frontach”: na polu normatywnym Zachód odniósł znaczące sukcesy, ale nie ma pewności, że uda mu się utrzymać korzystną pozycję wobec kontrataku rosyjskiej *soft* power zarówno w krajach Europy Wschodniej, jak i w samej UE; na polu geopolityczno-militarnym Rosja zwyciężyła zdecydowanie, i nie widać żadnego powodu, aby miała utracić swój stan posiadania – kiedykolwiek; na polu ekonomicznym Rosja ponosi ciężkie straty, ale jeżeli tylko uda jej

**się przetrzymać pierwszą falę kryzysu i zrealizować w praktyce założenia nowej polityki gospodarczej, może na trwałe wzmocnić swoją pozycję.**

W relacjach mediów polskich i zachodnich z „frontu wschodniego”, od dłuższego już czasu, doniesienia na temat starć zbrojnych (do których dochodzi regularnie, mimo zawieszenia broni zawartego w Mińsku) ustąpiły miejsca kwestiom gospodarczym. Postępujący od września równoczesny spadek cen ropy i wartości rubla, którego apogeum – wydaje się – był „czarny poniedziałek”, a następnie „czarny wtorek” na moskiewskim rynku walutowym, znakomita większość komentatorów interpretuje jednoznacznie jako dowód fiaska polityki Władimira Putina; część sugeruje również, że jest on zwiastunem możliwej zmiany tejże polityki, lub, jeśli Putin nie ugnie się przed presją rynków, możliwej zmiany samego kierownictwa państwa – co miałyby się dokonać w drodze przewrotu zorganizowanego przez oligarchów albo w wyniku spadku popularności obecnych rządów w społeczeństwie, a w szczególności wśród klasy średniej, najbardziej dotkniętej przez wahania kursu rubla.

Myślenie to, oczywiście, nie jest pozbawione pewnych racjonalnych przesłanek. Może ono jednak równie dobrze być wyrazem swoistej dla ponowoczesnego Zachodu niezłomnej wiary w bezalternatywność liberalnego modelu polityczno-ekonomicznego. Oto Władimir Putin, który swoimi działaniami w ostatnim roku zachwiał aksjologicznymi i poznawczymi fundamentami zachodniego świata (czemu najpełniej daje wyraz przypisywana Angeli Merkel wypowiedź o rosyjskim prezydencie: „on żyje w innym świecie”), jest obecnie przywoływany do porządku przez każącą niewidzialną rękę rynku. I niezależnie od tego, czy przyczyn obecnego kryzysu dopatrujemy się w nadpodaży ropy

związanej z rozwojem technologii łupkowej, w znowie Amerykanów i Saudyjczyków grających na spadek cen, efekcie działania sankcji UE, czy wieloletnich zapóźnień strukturalnych gospodarki rosyjskiej, rezultat będzie taki sam – tak jak Ukraina i Zachód musiały ustąpić przed siłą rosyjskich czołgów, tak teraz rząd Rosji musi skapitulować przed opatrnościową siłą rynków finansowych – lub prędzej lub później, lecz nieuchronnie, upaść. Krótko mówiąc, po krótkich turbulencjach wywołanych przez autorytarne przywódce, który stracił kontakt z rzeczywistością, wracamy do Fukuyamy. Lub, w wersji dla ambitnych, do Hegla.

Niestety (i kiedy piszę „niestety”, mam dokładnie to na myśli – upraszczając nieco, jeśli receptami Fukuyamy uda się powstrzymać Putina, z radością zostanę fukuyamistą), zachodzi jednak obawa, że sytuacja może być bardziej skomplikowana: ekonomia może nie wystarczyć tam, gdzie porażkę poniosła polityka, a i na polu samej ekonomii ostateczny rezultat nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Póki niedźwiedź żyje, warto być może przypomnieć, na jakich frontach i o co konkretnie toczy się obecny konflikt.

Aby zrozumieć cokolwiek z przebiegu konfrontacji w Europie Wschodniej między Zachodem a Rosją w ciągu ostatnich lat, wypada uznać, że toczy się ona na trzech dynamicznie powiązanych ze sobą, ale zasadniczo osobnych polach: normatywnym, geopolitycznym i ekonomicznym.

Konfrontacja normatywna wynika wprost z dążenia obu stron do projekcji własnych wartości, praw, regulacji i wzorców zachowań na swoje peryferie – i dalej. By użyć innego modnego pojęcia, jest to

starcie dwóch przeciwstawnych *soft powers*. Od Pomarańczowej Rewolucji 2004 roku starcie to toczyło się ze zmiennym szczęściem. Choć to Unię Europejską uważa się za archetypiczny przykład postmodernistycznego i „post-geopolitycznego”, normatywnego imperium (a i ona sama tak siebie widzi, choć nie lubi słowa „imperium”), w regionie Europy Wschodniej Rosja również dysponowała olbrzymim potencjałem *soft power* (bliskość językowo-kulturowa, szeroko rozumiane post-sowieckie dziedzictwo normatywno-regulacyjne, intensywne powiązania biznesowe, rodzinne i towarzyskie). Kiedy jednak wydawało się, że flagowe projekty normatywne UE, Partnerstwo Wschodnie i Umowa Stowarzyszeniowa z Ukrainą, zostały pogrzebane w Wilnie, nieoczekiwany zwrot nastąpił na ulicach Kijowa. Choć ówczesne państwo ukraińskie utraciło podmiotowość, zachował ją ukraiński naród, który ku zdumieniu tak Rosji, jak i Europy, zademonstrował, że nie tylko uznaje europejskie wartości za swoje, ale i jest gotowy płacić za nie krwią. Janukowycz uciekł, Umowę Stowarzyszeniową podpisano, Ukraińcy dwukrotnie potwierdzili pro-zachodni wybór w wolnych wyborach. W ten oto sposób – warto podkreślić, wbrew propagandzie Putina i niektórych zachodnich „realistów” politycznych: nie dzięki „miliardom dolarów CIA i George Sorosa”, lecz dzięki gotowości poniesienia najwyższej ofiary przez tysiące, a następnie przez świadomy wybór wyborczy milionów Ukraińców – post-polityczna UE odniosła, paradoksalnie, jeden ze swoich największych sukcesów politycznych.

Na polu normatywnym Rosja poniosła więc spektakularną porażkę, mierzalną spadkiem popularności w całej Europie Wschodniej – niegdyś neutralnie nastawiona Ukraina stała się jej zaciekle wrogiem, najbliżsi sojusznicy, jak Białoruś, zdecydowanie stracili zaufanie do jej intencji. Oczywiście, trudno stwierdzić, na ile tendencje te okażą się trwałe. Związki kulturowo-językowe nie tracą swej siły w ciągu roku

czy dekady. Nie można też lekceważyć możliwości szybkiego zniechęcenia się dużej części Ukraińców do obecnego rządu, związanego z procesem reform. Wręcz przeciwnie, znając historię ostatnich 25 lat w Europie Środkowowschodniej, należy się go spodziewać. Póki co zaś, Rosja próbuje rekompensować sobie straty „kontratakiem na tyłach wroga” – czyli używając swojej własnej *soft power* w Europie i starając się wpłynąć na jej postawę poprzez sojuszników starych i sprawdzonych (lobbiści wielkich koncernów, niektórzy politycy lewicy europejskiej), jak i nowych i cokolwiek egzotycznych (radykalna prawica europejska). Czas pokaże, na ile wysiłki te okażą się skuteczne.

Automatyczną – i racjonalną – odpowiedzią Rosji na porażkę z Europą w post-nowoczesnej konfrontacji wartości i wzorców było przeniesienie konfliktu tam, gdzie czuje się pewniej, to jest na pole tradycyjnej, nowożytnej geopolityki i działań militarnych (choć przyznać trzeba, że podeszła do tych wzorców twórczo, wręcz w duchu postmodernistycznej reinterpretacji klasycznych motywów – inwazja na Krym bez jednego wystrzału, krwawa wojna w Donbasie, której nie było, itp.). Na polu tym Rosja Putina odnosiła szereg niemal nieprzerwanych sukcesów, stopniowo i konsekwentnie realizując swoje kolejne cele strategiczne i polityczne: zajęcie Krymu, przyłączenie go do Rosji, milczące *de facto* uznanie tego aktu, a co najmniej pogodzenie się z nim przez Ukrainę i Zachód (co w praktyce uzyskała już w kwietniu w Genewie), destabilizacja militarna wschodniej Ukrainy, następnie stworzenie quasi-niezależnych republik i uznanie ich przez Ukrainę i Zachód za strony konfliktu (co dokonało się we wrześniu w Mińsku). Po niespełna roku wojny klasycznej i psychologicznej, a także skoordynowanych z nią wysiłków dyplomatycznych, Rosja włączyła w swoje granice i umocniła rządy nad istotnym strategicznie i ideologicznie nowym terytorium, jednocześnie tworząc na terenie

Ukrainy trwały czynnikiem destabilizacji. Oczywiście, jej długofalowym celem politycznym jest ponowne instalowanie w Kijowie przyjaznego i uległego rządu – a jeśli się to tymczasowo nie uda, przynajmniej zablokowanie samodzielnych możliwości rozwojowych Ukrainy i jej perspektyw integracji ze strukturami zachodnimi. Ten cel nie został jeszcze osiągnięty, ale jak uczy przykład Mołdawii i Gruzji, kontrola nad zbuntowanymi republikami jest znakomitym narzędziem, które pozwala wpływać na sytuację wewnętrzną krajów próbujących wybić się na niezależność – nawet przez kolejne dekady. A jeśli ten instrument by zawiódł, pozostaje jeszcze gaz.

Na porażkę geopolityczno-militarną Zachód nie był w stanie realnie odpowiedzieć na tym samym polu i przeniósł konflikt na front ekonomii. Nie warto dociekać, czy większy był tu brak chęci, czy też brak realnych możliwości, czy może mentalna niezdolność do przyjęcia konfrontacji, która nie odpowiadała paradygmatowi postmodernistycznemu. Niezależnie od tego, czy ocenimy, że był to świadomy wybór podyktowany oceną realnych możliwości, czy zwykła inercja; odmowa walki na warunkach dyktowanych przez przeciwnika, czy wstydliva porażka walkowerem – pozostaje faktem, że Zachód, tak USA jak i UE, postawiły wszystko na kartę rywalizacji gospodarczej.

Wbrew pozorom, Rosja nie była zaskoczona. Establishment rosyjski, z samym Władimirem Putinem na czele zdaje sobie doskonale sprawę, że uzależnienie gospodarki kraju z jednej strony od eksportu surowców, a z drugiej od importu praktycznie wszystkiego innego (od polskich jabłek do francuskich okrętów desantowych) nie jest modelem możliwym do utrzymania na dłuższą metę. Dążenie do uniezależnienia Rosji od zachodnich produktów i rynków zbytu widoczne jest już od pewnego czasu – przy czym, co charakterystyczne dla tego kraju,

pierwszym krokiem był tutaj wielomiliardowy projekt modernizacji armii rosyjskiej w oparciu o rozwój rodzimego przemysłu zbrojeniowego, ogłoszony jeszcze w końcu 2010 roku. Wiele innych niedawnych ruchów, jak embargo na zachodnie produkty żywnościowe, połączone z promocją pojęcia „importozamieszczenia” (substytucja importu), ogłoszona w ostatniej mowie Putina do Zgromadzenia Federalnego amnestia podatkowa dla „powracającego” kapitału, niespodziewana rezygnacja z budowy South Streamu, czy też plany wprowadzenia kontroli przepływów walutowych, dają się zinterpretować nie tylko jako prosta chęć odwetu na Zachodzie, ale też jako element szerszego planu mającego na celu częściowe uniezależnienie gospodarki rosyjskiej od rynków zagranicznych i cen surowców.

Oczywiście, pikujące ceny ropy i kurs rubla sprawiają, że póki co, Rosja na froncie ekonomicznym ponosi duże straty. Częściowe choćby przestawienie gospodarki na nowe tory poprzez wzrost produkcji wewnętrznej i konkurencyjności nie jest możliwe w krótkim czasie. Dalsze gwałtowne i długotrwałe spadki kursu ropy mogą sprawić, że czasu i pieniędzy zabraknie. Putin nie jest jednak bez szans. Rezerwy walutowe są wciąż na stosunkowo wysokim poziomie, dług publiczny jest niski, zaś giełda moskiewska nie pełni dużej roli w realnej gospodarce rosyjskiej, więc spadki na niej nie odbijają się tak silnie i tak szybko na życiu „typowych Rosjan”, jak ma to miejsce w przypadku kryzysów na Zachodzie. Co najważniejsze jednak, „typowy Rosjanin” jest przyzwyczajony do kryzysów. Nie szukając daleko pamięcią, na przełomie 2008-2009 roku rubel stracił 35% wartości (to prawda, nieco mniej niż obecnie), a cena baryłki ropy spadła do 32\$ (obecnie 60\$). Ówczesne spadki były oczywiście rezultatem globalnego kryzysu, ale recesję w Rosji (ok. 8% spadku PKB) wiązano również z „niestabilnością polityczną” po wojnie w Gruzji. Już wtedy silna była znajoma narracja o

„siłach rynku”, które każą surowo agresywną politykę Kremla i mogą wpłynąć na złagodzenie kursu. Od tego czasu minęło 6 lat, kryzys minął, Gruzja pozostała bez Abchazji i Osetii Południowej i nie zbliżyła się znacząco do integracji ze strukturami zachodnimi. Prezydent Saakaszwili, któremu Putin obiecywał ponoć, że „powiesi go za jaja”, mieszka w Ameryce, gdyż nowy rząd Gruzji wydał na niego nakaz aresztowania.

Podsumowując sytuację na trzech „frontach”: na polu normatywnym Zachód odniósł znaczące sukcesy, ale nie ma pewności, że uda mu się utrzymać korzystną pozycję wobec kontrataku rosyjskiej *soft power* zarówno w krajach Europy Wschodniej, jak i w samej UE; na polu geopolityczno-militarnym Rosja zwyciężyła zdecydowanie, i nie widać żadnego powodu, aby miała utracić swój stan posiadania – kiedykolwiek; na polu ekonomicznym Rosja ponosi ciężkie straty, ale jeżeli tylko uda jej się przetrzymać pierwszą falę kryzysu i zrealizować w praktyce założenia nowej polityki gospodarczej, może na trwałe wzmocnić swoją pozycję. Trzy równoległe toczące się konfrontacje mają swoje własne dynamiki, należą do różnych porządków i rządzą się osobnymi prawami, ale jednocześnie wpływają na siebie. Dlatego właśnie tak trudno komukolwiek przewidzieć ostateczny wynik.

Innymi słowy, rubel spada, ale póki co, na wschodzie bez zmian.

*Stefan Bryszowski*